

AKT CZWARTY.

Gaskońscy Kadeci.

Posterunek Chorągwi Kapitana Carbon de Castel-Jaloux w obozie pod Arras.

W głębi, przerywający całą scenę szaniec. Po za nim kraj widnokreźnie równy, pokryty oblężniczymi robotami. W oddaleniu rysują się na horyzoncie mury miasta Arras, sylwety jego wież i dachów.

Na pierwszym planie namioty, broń w kozłach, bębny, i t. p. Ogniska. Gaskońscy Kadeci śpią owinięci w płaszcze. Czuwa tylko Le Bret i Carbon de Castel-Jaloux. Obaj wychudli i bardzo bladzi. Chrystyan śpi w burce wśród innych Kadetów na przodzie sceny. Twarz jego oświetla ognisko.

SCENA PIERWSZA.

Chrystyan, Carbon de Castel-Jaloux, Kadeci, —później—

Cyrano.

Le Bret.

To straszne!...

Carbon.

Żeby na ząb!

Le Bret.

Siarczyste!

Carbon.

(daje znak, aby nie mówił głośno).

Klnij zeicha...

Zbudzisz ich!

(do Kadetów).

Śpijcie! śpijcie!

(do Le Breta).

Kto śpi—syt...

Le Bret.

Do licha,

Bezsennym taki obiad! A ja nie śpię właśnie!

Co za głód!...

(W oddaleniu raz po raz pada kilka muszkietowych strzałów.)

Carbon.

A, żeby ich!... A niech piorun trzaśnie!..

(do Kadetów, którzy podnoszą głowy).

Śpijcie! Śpijcie!

(Słuchać nowe, bliższe strzały).

Jeden z Kadetów (rzucając się).

Czy dyabli...

Carbon.

To nie, nie! To warta.

To Cyrano powraca...

Głos warty w oddaleniu.

Kto idzie, do czarta?

Głos Cyrana.

Bergérac!

Głos warty stojącej na szańcu.

Do pioruna, kto idzie?..

Cyrano (ukazuje się na okopie).

Cymbale,

Bergérac, mówię!

(schodzi z szanca. Le Bret biegnie ku niemu z niepokojem).

Le Bret.

Rannyś?

Cyrano.

Nie krzycz tak! Ja?.. Wcale!
Przywykły mnie już chybiać te hetki—pętelki!

Le Bret.

Ależ to jest szaleństwo czyste! Boże wielki?..
Dla listu życie stawiać na hazard co rana?

Cyrano (*zatrzymując się przed Chrystyanem*).
Kiedym przyrzekł!

(*przypatruje mu się*).

Śpi chudziak! Oj, żeby Roksana,
Jak jej kanaczek tutaj głodem mrze, wiedziała!..
A zawsze, hultaj, piękny!

Le Bret.

Godzina niecała

Do pobudki! Spać ruszaj!

Cyrano.

Nie zrzędź, nie zrzędź, stary!
A wiedz, żem znalazł u nich takie mysie szpary,
Gdzie co noc są urznięci. Tamtędy przechodzę.

Le Bret.

No to mógłbyś nam przynieść choć chleba po dro-
[dze!]

Cyrano.

Jak ptak trza tam być lekkim! Lecz wracam z no-
[winą:]

Jeśli mnie wzrok nie myli, to nasi lub zginą
Dziś, albo jeść dostaną.

Le Bret.

Powiadaj, dlaboga!

Cyrano.

Nic pewnego. Zobaczysz.

Carbon.

Co za hańba! Wroga
Oblegać, a samemu ogłodzonym zostać!

Le Bret.

Diabło skomplikowaną wzięły rzeczy postać!
Wpadliśmy w pastkę, z której nikt się nie wy-
[biega:]

My oblegamy Arras, nas—Infant oblega.

Cyrano (*śmiejąc się*).

Warto, by znów z kolei ktoś obległ Infanta...

Le Bret.

Mnie wcale nie do śmiechu!

Cyrano.

Ho! Ho!...

Le Bret.

Dla furfanta

Takiego, ważyć codzień życie na posługi,
By list zanieść!

(*widząc, że Cyrano idzie ku namiotowi*).

Gdzie idziesz?

Cyrano.

Idę pisać drugi.

(*podnosi płótno i znika w namiocie*).

SCENA DRUGA.

Ciż sami oprócz Cyrana.

*(Dzień obrząst. W powietrzu jasność różana. Ar-
ras wyłaca się na widnokręgu. Rozlega się strzał
armatni, po którym bezpośrednio następuje bicie
w bębny, zrazu w znacznej odległości na lewo. In-
ne bębny odzywają się bliżej, i tak kolejno odpowia-
dając sobie zbliżają się coraz, wybuchają razem
prawie że na samej scenie, poczem oddalają się
ku stronie prawej, przebiegając obós i budząc go.
Wrzawa. Zamieszanie. Ludzie srywają się ze
snu. Daleka komenla oficerów).*

Carbon (*z westchnieniem*).

Już hejnał!..

(Kadeci poruszają się i przeciągają pod płaszczami).

Śnie pożywny, kończysz się, niestety!

Z góry wiem, czem dzień przyjmą niebogie kadety.

Pierwszy kadet (*podnosząc się i siadając*).

Jeść!..

Drugi kadet.

Zdycham z głodu!

Inni.

Aaa!..

Carbon.

Wstawać, wiara! Kogo

am podnieść?..

Trzeci kadet.

Do cnam osłabł!..

Czwarty kadet.

Ni ręką, ni nogą!

Pierwszy kadet (*przeglądając się w napierśniku
pancerza*).

Język żółty!.. Niestrawna tutaj atmosfera!..

Inny.

Moja czapka barońska za kawałek sera!

Inny.

Za zraz pieczeni herb mój: krzyż i dwie podkowy!

Inny.

Ja, jeśli natychmiast mój sok żołądkowy

Nie przerobi mi kwarty chyłu, to—do biesa,

Cofam się w cień namiotu, wzorem Achillesa.

Inny.

Chleba!..

Carbon (*podchodzi do namiotu Cyrana i woła pół-
głosem*).

Cyrano!

Wszyscy.

Chleba!..

Głosy.

Zdechnąć przyjdzie z czczości!

Carbon (*jak wyżej, półgłosem, u wejścia do namiotu*).

Dlaboga, ratuj! Ty, co słyniesz z wesołości,

Pójdź ich rozruszać trochę!

Drugi kadet (*rzucając się ku pierwszemu, który coś
śuje*).

Co tam u kaduka

Gryziesz?

Kadet.

A kłaki z działa. Arcyprzednia sztuka!
Usmażono je wczoraj na mazi z maźnicy...
Na honor, mało zwierza jest w tej okolicy!

Inny (wchodząc).

Byłem na polowaniu.

Inny (podobnie).

Ja z wędką na szkarpie.

(Kadeci zrywają się i rzucają na przybyłych).
I cóż?.. Coś przyniósł?.. Bażant?.. Dawaj prędzej!
[Karpie?..

Dawaj!..

Rybak.

Jest miętus...

Łowiec.

Wróbel.

Wszyscy (rozjątrzeni).

A żeby was dyabli!..

Zbuntujmy się!

Carbon.

Cyranol!

(Czyni się dzień biały).

SCENA TRZECIA.

Cyrano *(wychodzi z namiotu spokojny. Za uchem
pióro, w ręku książka).*

Cóż tam?

(do jednego z kadetów).

Waść od szabli

Rapcie po piętach wleciesz?..

Kadet.

Brzuch mi uciekł w pięty.

Cyrano.

Kubek w kubek, tak jak mnie! *Casus niepojęty!*

Kadet.

No, i uciska Waści?

Cyrano.

Nie. Podwyższa znacznie.

Drugi kadet.

Głodnym, że gryzłbym ziemię!

Cyrano.

Niejeden ją zacznie

Gryźć, dziś jeszcze!

Trzeci kadet.

Mnie, z czezości, to aż bureczy w brzuchu...

Cyrano.

A to capstryk odbębnił dziś na nim, mój zuchul!

Inny.

Mnie z głodu w uszach dzwoni!..

Cyrano.

Kłamiesz, głodomorze!
Kto głodny — ten jest głuchy, więc — słyszeć nie
[może!]

Inny.

Oj, jeść!.. Choć na oleju...

Cyrano (*sdejmując mu szyszak i ukazując na głowę*).

A mój asindzieju!

O, kapuściana głowa! Brak tylko oleju!

Inny.

Jeść! Jeść! Coby tu pogryźć?..

Cyrano (*rzucając mu książkę*).

Masz, mólu! Iliada!

Inny.

A pan Minister wojny w Paryżu zasiada
Cztery razy do stołu...

Cyrano.

Więc choć kuropatwą
Mógłby Waści obesać?..

Kadet.

I winem! To łatwo.

Cyrano.

Richelieu, czy też Burgund?.. Waści na co laska?
Eminencya, co we łbie zawraca? Do dyaska...

Inny.

Jak pies głodnym!

Cyrano.

Łap muchy! Dobra psu i mucha!

Inny.

Chleba!...

Cyrano.

Tak, to dla brzucha. A co chcesz dla ducha?..

Kadet (*wzruszając ramionami*).

Zawsze żarty i słowa!..

Cyrano.

Tak, Żarty i—słowa!

I takbym chciał umierać. Zorza purpurowa
Nad głową, w piersi rana, co wiedzie do sławy,
Po bohaterskim boju i dla świętej sprawy,
Z ręki wroga, którego meztwo—mego wartem,
Zdała od łóż szpitalnych, pod niebem otwartem,
Na wielkim bojowisku, na chwały kobiercu,
Z dowcipnem słówkiem w ustach, i ze sztychem
[w sercu!..]

Wszyscy (*krzycząc*).

Jeść! Jeść!

Cyrano (*krzyżując ramiona*).

A Waszmościowie tylko o żołądku!..

Hej, grajek! Pójdźno, dziadu, i graj po porządku,
— Wszakże byłeś pasterzem? Bertrandou ci imię?
Graj-że tym pasibrzuchom, co w nich dusza drzy-
[mie,

Te nasze stare pieśni, których nuta słodka
Śpiewa, jak siostra, — a jak matka — płacze zwrotka...
Pieśni, w których głos słyhać kochanej dzie
[wezyny...

Pieśni, co się tak wolno ciągną, jak dym siny,
Gdy nad wioską rodzinna zadymi się strzecha...
Pieśni, co prowansalskie, lubę mają echa!

(*Stary grajek siada i dobywa flecik*).

Niechaj, ta wiejska fletnia, dziś surma bojowa—
Maj przypomni, gdy wokół brzmiała nią dąbrowa!..
Gdy po niej puścisz palce z ptaszcym świergotem,
Niech wspomni, że wpierw z trzciny, a z hebanu
|potem

Była... Niech ją zdumieje pienie twe pastusze...
Niech w niem sielskiej młodości swej odnajdzie
|duszę!

(Bertrandou zaczyna grać stare langwedockie pieśni).

Cyrano.

Słuchajcie, Gaskończycy! To nie róg bojowy,
To fujarka siól naszych, to flecik wierzbowy...
To nie surma wojenna, co śmierci znak niesie,
To piszczałka pastusza rozbrzmiewa po lesie...
Słuchajcie! To są nasze pola, łąki, wrzosa,
To gra mały koniarek zczerniały i bosy...
To szept zielonych gajów... to szum modrej rzeki...
To jest Gaskonia naszal... Kraj drogi, daleko!
*(Wszystkie głowy pochylily się, ten i ów ukradkiem
ociera łzę rękawem, albo połą płaszcz)*

Carbon *(do Cyrana półgłosem).*

Masz tobie! Teraz znów mi płaczą te sieroty!...

Cyrano.

Płaczą, ale nie z głodu! Płaczą, lecz z tęsknoty...
Wolę, że ich cierpienie zmieniło nazwiska,
I że to serce teraz biedakom się ścisza!

Carbon.

Ależ osłabną w męztwie?

Cyrano.

Co znów, kapitanie!
Każdy ma bohatera we krwi, który wstanie

Na pierwsze hasło boju, gdy bęben zawarczy...
(daje znak, doboż bije w bęben).

Kadeci.

(Zrywając się i chwytając broń z kosztów).

Gdzie? Co?... Jak?...

Cyrano *(z uśmiechem).*

Wszak mówiłem, że hasło wystarczy,
Żegnajcie sny i zale!... Żegnaj, kraju miły!
Wyczarował was flecik, a bębny—zgluszyły.

Jeden z Kadetów *(patrząc w głąb).*

Ah, ah, Pan de Guiche idzie!

Wszyscy.

(z groźnym pomrukiem).

Huu!...

Cyrano *(uśmiechając się).*

Pochlebne szmery!

Jeden z Kadetów.

Dość go mamy!

Inny.

Do dyabła, takie bohaterzy,
W koronkowych kołnierzach na zbroi!

Inny.

A może

Wrzód szpetny ma na karku?

Inny.

Ma,—Dworską obrozę.

Drugi Kadet.

Godny stryjka synowiec!

Carbon.

A Gaskończyk przecie!

Pierwszy Kadet.

Ba, fałszywy! A taki, najgorszy na świecie!
Każdy prawy Gaskończyk musi być waryatem...
Nie niebezpieczniejszego, niż rozumny zatem.

Le Bret.

Ależ blady!

Kadet.

Bo głodny, jak i piechur prosty,
Żołądek jego przecież, gdy kurczą go posty,
Błyska w słońcu, bo na nim szmelcowane blachy...

Cyrano.

I my uszy do góry! Co? Nieprawda, brachy?
Sam fajki, kości, karty! Rznijcie, choć w družbarta,
Czy my klechy? czy baby?...

(Kadeci dobywają kości i karty. Zaczynają w nie grać na bębnach, na ławach, na płaszczech rozciągniętych. Wielu zapala długie fajki).

—Ja czytam Dekarta.

(Przechadza się wzdłuż i w szerz, czytając małą, z kieszeni dobytą książkę. De Guiche wchodzi. Wszyscy udają wielkie zajęcie się grą i zupełne zadowolenie. De Guiche jest bardzo blady. Zbliża się do Carbona).

SCENA CZWARTA.

Ciż sami. De Guiche.

De Guiche *(do Carbona).*

Dzień dobry!

(przyglądają się sobie przez chwilę. Na stronie, z satysfakcją).

...Pozieleniał!...

Carbon *(podobnie).*

...Oczy tylko w głowie!

De Guiche.

(patrząc na Kadetów).

A! Ichmoście Warchoły!... Tak, moi panowie,
Ze wszech stron mnie ucinki Waszmościów do-
[chodzą...

Perygordzkie Baronki, co ślepo się rodzą,
Jak trufle!... Bearneńskie szlachetki!... Do kata!
Nie mam łask u Waszmościów! Wiem! Każdy
[brat lata

Intrygantem mnie tutaj i dworakiem zowie!..
Koronkowy mój kołnierz mierzi was, panowie!..
I tego mi darować, jak słyszę, nie chcecie,
Że—Gaskończyk — nie jestem—jak wy—holysz—
[przecie!

(Milczenie. Wszyscy palą, grają).

Mamże ukarać Waściów, przez ich kapitana?
Nie!...

Carbon.

Zresztą—winy nie widzę, i nie mam tu pana!

De Guiche.

Al...

Carbon.

Ta Chorągiew mym własnym sumptem jest nabyta,
Pełnię swoją powinność żołnierską, i kwita.

De Guiche.

Na honor, to wystarcza!

(zwracając się do Kadetów).

Gardzić tylko mogę

Przycinkami Ichmościów! Wie świat, że sam

[drogę

Grzmiącym zabiegam działom! Wszak wczoraj wi-

[dziano,

Jak w Bapaume, z mym szwadronem, sztuką nie-

[słychaną

Męztwa, na łeb na szyję pobitem hrabiego

Boucquoi, trzykroć gromem spadając na niego!

Cyrano.

(Nie podnosząc oczu od książki).

A pańska szarfa, Hrabio?..

De Guiche *(mile zadziwiony).*

Al!... Waszmość wiesz o tem?

Istotnie! Tocząc koniem, by trzecim nawrotem

Uderzyć w bukińczyków, i znieść ich do szczytu,

Zostałem uniesiony, wśród tego zamętu

Rozsyпки, którym zdziałał aż za linię wroga ..

Mogli chwycić, rozstrzelać, jak nie! W tem myśl

[błoga

Błysła mi. Rozwiązuję szarfę tę zdradziecką,

Po której wodza armii poznałoby dziecko,

Szarfa spada, do swoich powracam bezpiecznie,

Zbieram szwadron, i wroga gromię ostatecznie!

Hę? Jakże? Dobry kawał? To były nie żarty!...

Cóż Waszmość mówisz na to?

(Kadeci, którzy dotychczas zdawali się nie słuchać, teraz zatrzymują nagle karty i kości w ręku, a dym w wydętych policzkach. Oczekiwanie).

Cyrano.

Mówię—Henryk Czwarty,

Choćby wszystkich dział wroga greziły mu strzały,

Nigdyby się nie zniżył o pióropusz biały.

(Cicha radość. Kości i karty padają, dym ulatuje w kłębach).

De Guiche.

Lecz sztuka się udała!

(Toż samo oczekiwanie zatrzymujące w drodze dym, karty i kości).

Cyrano.

Może. Nie wiem tego,

Lecz służyć za cel wrogom, to zaszczyt, z którego

Mężny nie abdykuje!

(karty i kości padają, dym ulatuje kłębamii z wsrastającą brawurą i ukontentowaniem).

...Gdybym ja był przy tem,

—I ta jest—między twojem, Hrabio, znakomitem

Męztwem, a mojem — różność, podniósłbym ją

[z ziemi,

Aby się nią przepasać rękami własnymi.

De Guiche.

Phi... Gaskońskie przechwałki.

Cyrano

Przechwałki? Nie wcale!
Pożycz mi, Hrabio, wstęgi, a ja dziś na wale,
Przepasany nią stanę, i pierwszy wieczorem
Do ataku się rzucę—jej znaczny kolorem.

De Guiche.

Chwal się Waści! Wszak została aż za linią wroga,
Gdzie dawno kartaczami wymieciona droga,
Gdzie nawet najmężniejszy po nią się nie waży.

Cyrano.

(wyjmując z kieszeni białą szarfę i podając mu ją)

Oto jest.

(Cissa. Kadeci parszczają śmiechem, zastawiając się kartami i kubkami od rzucania kości. De Guiche odwraca się i patrzy na nich. Natychmiast przybierają poprzednią powagę, i grają dalej. Jeden z nich gwiżdże od niechcenia piosenkę, którą grał na fleciku Bertrandou).

De Guiche.

(biorąc szarfę).

Dzięki. Właśnie dobrze się to darzy!
Ten biały szmatek będzie służył mi sygnałem,
Którego do tej chwili użyć się wahałem.
(Idzie ku szafcowi, wstępuje nań, i powiewa kilka razy szarfą).

Wszyscy.

Co to?

Wartownik na szafcu.

A tam człek jakiś zmyka, aż się kurczy!...

De Guiche.

To nic. To szpieg fałszywy, co nam przednio służy,

Nosząc Hiszpanom wieści, jakie mu poddaję,
Tak, że się bez mej woli nie u nich nie staje.

Cyrano.

Łajdak!

De Guiche

Ale wygodny.—Cośmy to mówili...

A, tak! Miałem powiedzieć Ichmościom w tej chwili,
Że dziś w nocy, Marszałek z obozū cichaczem
Wyprawił się po prowiant, ku Dourelan. Zaczem,
By dotrzeć mógł bezpiecznie i wrócić z tej drogi,
Wziął ze sobą tak znaczną część naszej załogi,
Że gdyby tak Hiszpanie zrobili wycieczkę,
I wpadli, toby mogli zerznąć nas—na sieczkę!

Cyrano.

Tak, to byłoby ważnem, gdyby mogli wiedzieć!

De Guiche.

Wiedzą. To właśnie chciałem Ichmościom powie-
[dzieć.

Carbon.

Ah!

De Guiche.

Mój szpieg mi to doniósł, przydając: W tę stronę
Zwróć atak, gdzie miejsce najslabiej strzeżone
Wskażę im. A ja na to: Dobrze! Wyjdź za sza-
[niec
I patrz. Gdzie znak powieje, tam niech zaczną ta-
[niec!

Carbon (do Kadetów).

Szykujcie się, Panowie!
*(Wszyscy powstają. Szczech broni i ryszstunku,
w który się przybierają Kadeci).*

De Guiche.

Bitwa—za godzinę.

Pierwszy kadet.

A, tak?...

(*Wszyscy siadają; przerwana gra rozpoczyna się na nowo.*)

De Guiche (do Carbona).

Na czasie zyskać trzeba, nim drużynę

Swą przywiedzie Marszałek.

Carbon.

By zyskać na czasie?...

De Guiche.

Chorągiew Waszmość pana, z łaski swojej da się
Zabijać!

Cyrano.

Więc to—zemsta?...

De Guiche.

By wybór tej chwili

Decydował względ na to, żeście mi zbyt mili,
Nie powiem! Ale słysząc, iż się żadne męztwo
Z waszem nie równa, wam to oddaję zwycięztwo.
Czyli zaś własnej zemście i niechęci pluję,
Mniejsza z tem, kiedy razem i Królowi służę!

Cyrano.

Przyjmij, Hrabio, wyłączne me podziękowanie!

De Guiche.

...Waś, w pojedynkę na stu, rad chadzasz Mospa-
[nie!...

Będziesz miał dzisiaj pole!

(*oddala się z Carbonem de Castel-Jaloux.*)

Cyrano (do Kadetów).

Towarzysze mili!

Więc pod herbem Gaskonii dziś będziem walczyli,
By do szczętu szewronów jego starej sławy,
Z lazuru i ze złota—dodać siódmy—krwawy!
(*De Guiche rozmawia w głębi półgłosem z kapita-
nem Carbon de Castel-Jaloux. Rozkazy się krzy-
żują. Przygotowuje się obrona. Cyrano idzie ku
Chrystyanowi, który stoi nieruchomo, skrzyżowa-
wszy ręce.*)

Cyrano (uderzając go po ramieniu).

A co, bracie?...

Chrystyan (potrząsa głową).

Roksana!

Cyrano.

Ha!...

Chrystyan.

Gdybym choć duszę

Mógł wylać w pięknym liście, gdy żegnać ją muszę!

Cyrano.

Miarkowałem ci ja to, co się dzisiaj stanie,

I—(*wyjmując list z szuflady.*)

...już ją pożegnałem.

Chrystyan (żywo).

Daj to pożegnanie!

Daj ten list!

Cyrano.

Czy chcesz tego?

Chrystyan (biorąc list).

Ależ oczywiście!

(*otwiera go, czyta, i nagle zatrzymując się*)

A to co?

Cyrano.

Co?

Chrystyan.

To kółko?...

Cyrano (*odbiera żywo list—i patrząc naiwnie*).

Kółko?...

Chrystyan.

Łza w tym liście!

Cyrano.

Łza?... Być może... A prawda! Tak... ta mała
[plama..

Tak... Bo, widzisz, poetę—rozczuła gra sama!
On tak się, widzisz, rolę... rozumiesz... przejmuje,
Że płacze.

Chrystyan.

Jakto? płacze?...

Cyrano.

Bo widzisz, ja czuję...

Śmierć, to śmierć! Lecz co straszne, to już nigdy
[w świecie

Nie ujrzeć... Bo wszak ja jej... bo wszak my jej
[przecie...

Bo wszak ty...

Chrystyan (*wyrywając mu list*).

Dawaj list ten!

(*Słychać wrzawę w obozie w pewnym oddaleniu*).

Wartownik na szańcu.

Kto idzie?

(*Strzały—głośne wołania—dzwonki*).

Carbon.

A tam co, u kata?

Wartownik na szańcu.

Kareta!

(*Wszyscy rzucają się, aby ją zobaczyć*).

Krzyki.

— Do obozu?...—prosto jak armata!—

Zdaje się, od hiszpańskiej strony tutaj wali!

— Wjechała—Ognia!—Nie! Nie! — Czy dyabli na-
[dali...

— Woźnica krzyczał z kozła!—Co krzyczał, u dya-
[ska?—

Krzyczał — Królewska służba!—

(*Wszyscy są na szańcu i patrzą po za scenę. Dzwonki bliźsze coraz*).

De Guiche.

...Królewska kolaska?

(*Kadeci schodzą s pośpiechem i ustawiają się szeregiem*).

Carbon

Odkryć głowy!...

De Guiche.

Co?... Króla?...

(*do obozowych pospolitaków*).

Na bok tam, hołoto!

By pojazd łuk wspaniały mógł zatoczyć oto!

(*Wjeżdża tęgim klusem kareta, błotem i kurzem pokryta. Firanki w oknach zapuszczone. Dwóch hajduków za nią. Woźnica osadza konie w miejscu*).

Carbon (*komenderując*).

Bębny! Marsz!...

(*bicie bębnow, Kadeci odkrywają głowy*).

De Guiche.

Spuścić stopnie!

*(dwoch ludzi rzuca się do stopni pojazdu. Drzwi-
czki się otwierają).*

Roksana *(wyskakując z karety).*

Dzień dobry!

*(Na dźwięk kobiecego głosu, wszystkie nisko pochy-
lone głowy podnoszą się nagle. Ogólne osłupienie).*

Carbon *(półgłosem, przecierając oczy).*

Czy z mora?...

SCENA PIĄTA.

Ciąż sami, Roksana.

De Guiche.

Służba królewska?... Pani?...

Roksana.

Tak. Króla Amora!

Cyrano.

Wielki Boże!

Chrystyan *(rzucając się).*

Ty?... Czemu?...

Roksana.

Zbyt długo trwa bowiem

Obleżenie!

Chrystyan.

Lecz czemu!...

Roksana.

Później ci to powiem.

Cyrano *(na dźwięk głosu Roksany jakby wrósł
w ziemię, stoi nieruchomy, nie śmiejąc oczu na nią
zwrócić).*

Mamże spojrzeć?

De Guiche.

Lecz pani zostać tu nie może!

Roksana *(wesół).*

Owszem, mogę! A hrabia niechaj mi pomoże

Przysunąć bęben!

*(siada na bębnie, który przysuwają z pośpiechem
Kadeci).*

Dzięki!...

(śmieje się)

Do mojej karety

Strzelano!...

(z dumą)

Nasze strzelały pikiety!

Bo też ta cała arka od dołu do góry,

Jak w bajce!—puddło z tykwy,—a służba jak szczury!

(przesyła pocałunek od ust Chrystyanowi)

Drogi mój!...

(patrząc po obecnych)

Ależ źle Wam, miarkując po minie!

Jak to Arras daleko!...

(sposstrzeża Cyrana)

Dzień dobry, kuzynie!

Cyrano (*sbliża się*).

Ach tak!... Jakim sposobem...

Roksana.

Znalazłam was?... Boże!

Bardzo prostym! Przez zgliszcza, przez stłoczone
[zboże,

Śladem wojny jechałam... Ach, jeśli te klęski,
Którym uwierzyć trudno, to pochodź zwycięski
Służby Waszego króla; to mój więcej warty!

Cyrano.

Ależ to jest szaleństwo!... Którędyż, przez warty,
Dostałaś się tu, pani?

Roksana.

Którędy? A prosto

Przez Hiszpanów!

Pierwszy kadet

Złośliwa! To słówko--nam chłosta!

De Guiche.

Lecz jak pani zdołałaś przebyć ich pikiety?

Le Bret.

Cieężko było!

Roksana.

Niebardzo. Przez drzwiczki karety,
Która zwyczajnym truchtem toczyła swe koła,
Jeśli jaki Hidalgo namarszczył zbyt czoła,
Wystawiałam z uśmiechów moich najpiękniejszy!
A iż rycerze owi, co niech nie umniejszą
Sławy Francuzów, dla dam są pierwszymi w świecie
Galantami, przebyłam obóz najprościej w karecie.

Carbon.

Ba! Taki uśmiech, wierzę, za przepustkę służy!..

De Guiche.

Ależ musiano pytać o cel tej podróży?

Roksana.

O, nawet bardzo często była o tem wzmianka!
A ja odpowiadałam stale:—Do kochanka!—
I wnet królewskim gestem, Hidalgo ponury,
Muszkietów, już znizonych ku mnie, wznosił rury,
I pyszny swą grandezzą, a szpicem ostrogi
Z pod koronkowych falban błyszczący u nogi,
W kapeluszu z którego powiewa piór kita,
Schylał głowę i mówił: Więc jedź, Sennorita!

Chrystyan.

Roksano!

Roksana.

...Do kochanka—przebacz, żem mówiła!
Gdybym rzekła: do męża, żadna ludzka siła
Nie mogłaby ich skłonić, żeby mnie puścili!..

Chrystyan.

Lecz...

Roksana.

Cóż jeszcze?...

De Guiche.

Pani się musi ztąd w tej chwili

Oddalić!

Roksana.

Ja?

Cyrano.

Tak!

Le Bret.

Zaraz...

Chrystyan.

Tak!

Roksana.

Ależ, dlaczego?

Chrystyan (*z sakłopotaniem*).

Bo tu...

Cyrano (*podobnie*).

...Za trzy kwadransy...

De Guiche (*tak samo*).

Lub coś koło tego...

Carbon (*tak samo*).

Więc lepiej...

Roksana.

Bitwa będzie!

Wszyscy.

O, nie!

De Guiche.

Za godzinę...

Roksana (*rzucając się w objęcia Chrystyana*).

Tu mąż mój, więc i ja tu! Zginie?—I ja zginę!

Chrystyan.

Jak twe oczy dziś patrzają!...

Roksana.

Powiem ci dlaczego...

De Guiche (*z rozpaczą*).

To posterunek straszny!

Roksana (*odwracając się*).

Tak?

Cyrano.

Dowodem tego,

Że Hrabia nam pozwolił nadłożyć tu głowę...

Roksana (*do de Guiche'a*).

Ah, tak? Więc, Mości Grafie, chciałeś mnie pan...
[wdową?

De Guiche.

Lecz przysięgam...

Roksana.

Od przysięg wstrzymaj się łaskawie!
Jestem tu i zostanę!... Zresztą—ja się bawię!

Cyrano.

Ejże!.. Więc w wytwornisi tkwiła heroina?...

Roksana.

O, panie de Bergérac! Wszakżem twa kuzyna!

Pierwszy kadet.

Bronić będziem, Cześć Waszą, dopóki tchu w ciele!

Drugi kadet (*z upojeniem*).

W całym obozie irys...

Roksana.

Wierzę, przyjaciele!

A właśnie mam kapelus, który doskonale
Będzie wyglądał w bitwie! Nieprawdaż?...

(*patrząc na de Guiche'a*)

Ah, ale

Poraby może była odejść dla Hrabiego!

Mogliby zacząć strzelać...

De Guiche.

A, już znów co tego

To nadto! Do dział moich odchodzę na chwilę,
I zaraz tu powracam. A pani masz tyle
Czasu, żeby odmienić swe postanowienie!

Roksana.

Nigdy!

(*de Guiche odchodzi*).

SCENA SZÓSTA.

Ciż sami, oprócz de Guiche'a.
Chrystyan (*blagalnie*).

Roksano!...

Roksana.

Nie! Nie!

Pierwszy kadet (*do innych*).

Zostaje!...

Wszyscy (*tocząc się, popychając i przekomarzając wzajem*).

Grzebienia!

— Pękł mi skórzeń! — Gdzie nici? — Nie ma który

[szydła?

— Hej lusterko! — Żelazko do wąsów! — Daj mydła!

— Sam wstęga! — Rękawice! — Jakże tak do bitwy?

— Mankiety! — Pas!... Gdzie pas mój? — A który

[chce brzytwy?

Roksana (*do Cyrana, który ją jeszcze błaga*).

Nie, kuzynie! Nie ruszy mnie żądna siła!

Carbon (*który podobnie jak inni opasał się, uzbroił, otrzepał z kurzu, wyszczotkował kapelusz, naprostował na nim pióro i wywinął mankiety, zbliża się do Roksany i mówi dworskim tonem*).

Jeśli tak, to możeby rzecz przystojna była,

Iżbym tu sprezentował kilku przyjacieli,

Z tych, co umrzeć w twych oczach zaszczyt będą
[mieli!

(*Roksana skłania się i — oczekuje stojąc, wsparta na ramieniu Chrystyana. Carbon przedstawia*).

..Baron de Pegrescon-de Colignac.

Kadet (*z ukłonem*),

Pani!

Carbon (*przedstawia dalej*).

...Baron de Casterac-de Caluzac-Lagui.

Widam *) de Malgougre-Estressac-Lesbas-d'Escra-
[biotte,

Kawaler d'Antignac-Juret-Baron de Hillotte

De Blagnac-Salèchan de Castel Malupy.

Roksana.

Ileż nazwisk ma każdy z panów?

Baron Hillotte.

Całe kupy!

Carbon (*do Roksany*).

A teraz, racz otworzyć rękę, która trzyma
Chusteczkę!

*) Dzierżawiący dobra biskupie, z obowiązkiem wojennej ich obrony.

Roksana (*otwiera rękę, chusteczka upada*).

Czemu?

(*Cała kompania rzuca się po chusteczkę*).

Carbon (*podnosząc ją*).

Dotąd Chorągiew ta nie ma
Sztandaru. Lecz, na honor, dziś ją w pole chwały
Powiedzie—najpiękniejszy z wszystkich!...

Roksana.

Trochę mały.

Carbon (*przytwierdzając chusteczkę do drzewca swej ka-
pitańskiej kopii*).

Lecz za to—koronkowy!

Pierwszy kadet (*z westchnieniem*).

Byłażby pociecha

Zginać przed tym buziakiem, gdybym choć orzecha
Miał w żołądku!

Carbon (*dostyszawszy go, zgorzonym*).

Wstydz się Waś!... Gdy wytworna dama...

Roksana.

Właśnie! Wiatr obozowy trawi, i ja sama
Głód czuję! Pasztet, kurczę, sektu kubek mały...
Oto prawie i wszystko... prawie obiad cały.
Który z panów mi to poda?

Drugi kadet.

To wszystko? Niestety!

Zkąd wziąć te specjały?

Roksana (*spokojnie*).

A z mojej karety.

Wszyscy.

Co?... Jak?...

Roksana.

Lecz sami sobie usłużyć musicie...
Przypatrzcie się, panowie, tylko należycie
Woźnicy! Wszak go znacie? Kuchmistrz doskonały!
Rozgrzeje zaraz sosy, jeżeli stęzwały.

Kadeci (*rzucając się do karety*).

To Ragueneau! (*okrzyki*)

Ho!... Ho!... Ho!...

Roksana (*patrząc za nimi*).

Biedni!... Biedaczyska!...

Cyrano (*całując jej rękę*).

Dobra wróżko!

Ragueneau (*stoi na kozle, jak jarmarczny szarlatan*).

Początek oto widowiska!...

Panowie!

Kadeci.

Brawo! Brawo!

(*powszechny zapal*)

Ragueneau.

..W chwili gdy Hiszpanie

Ujrzeni moją panią—prześlepli śniadanie.

(*Oklaski*).

Głosy.

Brawo!

Cyrano (*zciecha do Chrystyana*).

Chrystyan! Chrystyanie!...

Ragueneau.

Galanterią zdjęci,

Nie spostrzegli...

(*wyciąga z pod kozła półmisek i wznosi go*)

...że się tu galantyna święci!

(*Oklaski. Półmisek przechodzi z rąk do rąk*).

Cyrano (do Chrystyana zcicha).

Na słowo...

Ragueneau.

...A wdziękami Wenery olśnieni,

Nie widzieli, z połowu Dyany...

(dobywa ćwierć sarniny i buja nią w powietrzu).

...pieczeni!

(Zapał wsrasta, dziesiątki rak wyciągają się do
zwierzyny).

Cyrano (zcicha do Chrystyana).

Cheiałbym pomówić z tobą...

Roksana.

(do Kadetów, którzy wracają obciążeni półmiskami).

Tutaj... tu, na ziemi!

(Roszkłada na trawie obrus przy pomocy hajduków,
którzy się poruszają z tym samym sztywym spo-
kojem, z jakim sa kureta stuli).

Roksana (do Chrystyana, w chwili kiedy go Cyrano
chciał odciągnąć na bok).

Pomagaj mi, mój panie!

(Chrystyan śpieszy jej pomagać. Niepokojny ruch
Cyrana).

Ragueneau.

Truflami przedniemi

Paw nadziany!

Pierwszy Kadet.

(wraca rozpromieniony, odkrawając szeroki płat
szynki).

Siarczyste! Więc los się nam stara

O ostatnią wyżerkę!...

(miarkuje się żywo, ujrzawszy Roksane).

...Uczętę Baltazara!

Ragueneau (wyrzucając poduszki z karety).

W poduszkach kuropatwy! Mięso, a nie—pierze!

(Tumult. Wrzawa. Kadeci rozrywają poduszkę.
Śmiechy. Ogólna radość).

Drugi Kadet.

O zacny stary osłe! Zacny reniferzel...

Ragueneau.

(podając butelki z czerwonym i białym winem).

Zdrój płynnego rubinu! Tu zaś—topaz płynny!

Roksana (rzuca zwinięty obrus Cyranowi).

Rozciągnij go, kuzynie! Dalejże! Bądź zwinny!...

Ragueneau (bujając wyrwaną z karety latarnią).

Czarnoksięska latarnia! Co niby latarnia,

A niby znów apteczka i niby spiżarnia!...

Cyrano (półgłosem do Chrystyana, z którym rozkła-
da obrus)

Zanim, z nią mówić będziesz, muszę mówić z tobą...

Ragueneau (z wsrastającym liryzmem).

Kiełbaso artezyańska? biczyska ozdobo!...

(odwija ją swolna z biczyska).

Roksana (nalewając wino i usługując kadetom).

Dali nas na śmierć?... Dobrze! To my za to

[drwijmy

Z reszty armii! I sami jedzmy, sami pijmy!

Wszystko dla Gaskończyków! A w razie jeśliby

De Guiche zjawił się tutaj, to milezmy—jak ryby!

(chodząc od jednego do drugiego)

Nie śpieszcie się! Nie jedzcie tak prędko, panowie!

Mamy czas! Pijcie proszę! Naszej garstki zdrowie!

—A Waszmość czego płaczesz?

Pierwszy Kadet (*chlapiąc i jedząc razem*).

...Takie doskonale!...

Roksana (*uspokajając go*).

Cicho... cicho!

(*innym tonem*).

Panowie! Czerwone, czy białe?—

—Chleba dla kapitana! — Nóż?... — Talerz Wasz-
[mości!—

—Jeszcze sarny! — Jarząbek! — To! — tam same
[kości!—

—Służę panu!—Szampana!—Skrzydółko kapłona!
Jeszcze trochę!... Wątróbka!

Cyrano.

(*który za Roksana z półmiskami chodzi i częstować
pomaga—dwuznacznie*).

...Moja ulubiona!...

Roksana (*podchodząc do Chrystyana*).

A pan mój?...

Chrystyan.

Nic.

Roksana.

Koniecznie!... Choć wina... choć tyle...

I biskopt!...

Chrystyan (*próbując ją zatrzymać*).

Powiedz, czemuś przybyła?

Roksana.

Za chwilę...

Pierwej, widzisz, biedaków tych nakarmić trzeba!

Le Bret.

(*który się oddulił w głąb, aby wartownikowi z szan-
ca podać chleb na kopii zatknięty, powraca*).

De Guiche!

Cyrano.

Prędko półmiski chować!... Flaszki... bocheny chleba..
Rynki...

(*do Ragueneau*).

...Ty w skok na kozioł!

(*do kadetów*).

Ten drób!... Kosz zwierzyny!...

I—jakgdyby nic nigdy—takie miejmy miny!
Gotowo?

(*w mgnieniu oka znika cała zastawa pod namiota-
mi, pod płaszcami, westami, w kapeluszach. De
Guiche wchodzi żywo i nagle zatrzymuje się, wę-
sząc. Milczenie*).

SCENA SIÓDMA.

Ciż sami. De Guiche.

De Guiche.

Jak tu pachnie!...

Kadet.

To proch, generale!

Bliskość niebezpieczeństwa!

De Guiche.

Coś innego wcale.

Drugi Kadet (*nuci z roztargnieniem*).

Tolo-lo!...

De Guiche (*zatrzymuje się i patrzy na niego*).

Co to Waści? Waść czerwony cały!...

Kadet.

Mnie? Nic. To krew się burzy! gra!... Czuje już
[strzały!

Inny Kadet.

Pum!... pum!... pum!...

De Guiche (*odwraca się szybko*).

A to co znów?

Kadet (*zlekka podchmielony*)

To?... Taka piosenka...

Taka mała...

De Guiche (*marszczy się*).

Coś waści wesoło, do sęka!...

Kadet.

Przed bitwą!...

De Guiche.

(*woła kapitana Carbon de Castel-Jaloux dla wydania mu rozkazu*).

Kapitanie! Ja...

(*spojrzawszy na Carbona zatrzymuje się*).

...Do paralusza!

Waszmość wyglądasz, jak ówik!

Carbon.

(*purpurowy, chowa za plecami butelkę z gestem wykrętnym*).

O,.. gdy się w bój rusza...

De Guiche.

Mniejsza z tem. Na baterji jeszcze się zostało

Jedno, które, kazałem tutaj przenieść, działo,
Stanie tam...

(*wskazuje miejsce w kulisach*).

...W tamtym kącie. Chorągiew Waszmości

Posłużyć się niem może.

Pierwszy Kadet (*dryndając sobą*).

Zbytek troskliwości!

Drugi Kadet (*uśmiechając się do de Guiche'a z wdzię-
kiem*).

Słodka pieczołowitość!...

De Guiche (*zirytowany*).

Ci co?... Zwaryowali?...

(*sucho*).

A mieć się na baczności, gdy działo wypali,
I gdy się cofać zaczniesz!

Pierwszy Kadet.

...Fiut!

De Guiche (*idzie na niego z furją*).

Co to, u kata?!

Pierwszy Kadet (*prostuje się i z dumą*)

Nigdy się Gaskończyków nie cofa armata?

De Guiche.

(*chwytając go za ramię i wstrząsa nim wściekły*).

Waść masz w czubie? Z czegoż to?...

Kadet (*drwiąco*).

Już mówiłem... Z prochu!

De Guiche.

(*puszcza go, wgrusza ramionami, odwraca się i żywo idzie ku Roksanie*).

Raczyłaś się namyślić, Pani?

Roksana.

Tak. Potrochu...

De Guiche.

I cóż?...

Roksana.

Zostaję.

De Guiche.

Uchodź!

Roksana

Nigdy!

De Guiche.

Kiedy tak, to... Hola,

Niech mi przyniosą muszkiet!

Carbon.

Co?...

De Guiche.

Dostoję wam polat

Cyrano.

Nareszcie, Mości Hrabio, męztwo wzięło górę!

Pierwszy Kadet.

Byłżeby Gaskończykiem, mimo swą gipiurę?

Roksana.

Jakto?

De Guiche.

W niebezpieczeństwie nie rzucam kobiety.

Pierwszy Kadet (do drugiego).

Jak myślisz? Dać mu kurze łapy, albo grzbiety?
(wszystkie zapasy ukazują się, jak za dotknięciem
czarodziejskiej laski).

De Guiche (wodząc po nich rozpalonem okiem)
Prowiant!...

Drugi Kadet.

I co za prowiant!

De Guiche (opanowująca się i mówi wyniośle).

Nie dbam o to jadło!

Nie będę zbierał tego, co wam z wąsów spadło!

Cyrano (kłaniając mu się).

Co za postępy, Hrabio!...

De Guiche (dumnie, z lekkim gaskońskim akcentem).

Gardzę waszą strawą,

I na czezo się bić będę!

Pierwszy Kadet.

Ma akcent.

De Guiche (śmiejąc się mimowoli).

Ja?...

Kadeci.

Brawo

Gaskończyk!

(Tańczą około niego).

Carbon.

(który był zniknął za szafcem, ukazuje się na nim).

—Kopijnicy w szeregu już stają!—

(ukazuje linię kopii, które błyszczą z za okopów).

De Guiche (podając ramię Roksanie).

Zrobimy przegląd. Pani!—Przyjmij rękę moją!

Roksana.

(opiera się na jego ramieniu. Wstępują na szafec, obecni odkrywają głowy i udają się za nimi).

Chrystyan (idąc żywo do Cyrana).

Mów prędko!

(W chwili kiedy Roksana ukazuje się na szafcu,
kopie schylone w pokłonie znikają, wznosi się
okrzyk. Roksana się kłania).

Kopijnicy (*za sceną*).

Wiwat!

Chrystyan.

Co za tajemnica była?

Cyrano.

Słuchaj, gdyby Roksana o listach mówiła...

Chrystyan.

Wiem. To cóż?

Cyrano.

Nie zrób głupstwa, i nie dziw się...

Chrystyan.

Czemu?

Cyrano.

No, listom!

Chrystyan.

Jakto, listom?

Cyrano.

Gadaj tu takiemu!

Nie dziw się, żeś je pisał tak często!

Chrystyan.

Jak często?

Cyrano.

No częściej, niżli myślisz!

Chrystyan.

Aż tak?.. Phi! To gęsto!

Cyrano.

Widzisz, chciała mieć listy, więc dla jej spokoju
Pisałem, nie pytając...

Chrystyan.

Jakże to?.. Tak w boju?..

W czas blokady?...

Cyrano.

Wielka rzecz! Nosilem przed świtem.

Chrystyan.

Tak!.. Nosileś, i życie narażałeś przytem!

Czy to także był zapal poety? artysty?

I jakże, proszę, często pisałem te listy?

Dwa? trzy razy na tydzień?..

Cyrano.

Więcej...

Chrystyan.

... Dnia każdego?

Cyrano.

Tak... każdego... dwa razy.

Chrystyan (*gwaltownie*).

Dosyć! Dość mi tego!

I to cię upajało... I przez to jedynie

Życieś ważył!

Cyrano (*widząc powracającą Roksanę*).

Nie przy niej!..

(*wchodzi śpiesznie do namiotu*).

SCENA ÓSMA.

Roksana, Chrystyan. *W głębir uch idących i wracających Kadetów. Carbon i de Guiche wydają rozkazy.*

Roksana (*biegnąc do Chrystyana*).

... A teraz, Chrystyanie...

Chrystyan (*ujmując jej ręce*).

Teraz mi powiedz, czemu taką straszną drogą,
Przez to żołdactwo całe, tę rajtaryę wrogą
Ważylaś się aż tutaj?.. Toż szal oczywisty!
Szukać mnie aż w obozie!

Roksana.

To przez twoje listy!

Chrystyan.

Co mówisz?

Roksana.

Jeśli tu do ciebie śpieszyła,
To twoja, mój jedyny, to ich wina była!
Ileżem ja tych listów przez miesiąc dostała.
A co jeden—piękniejszy!

Chrystyan.

Jakto? Kartka mała,
Mały liścik miłosny—w tej u ciebie cenie?..

Roksana.

Nie mów tak! Nawet nie wiesz, jakie mi złudzenie
Dawał każdy z tych listów!.. Prawda, mój jedyny,
Podobałam cię dawniej... Lecz od tej godziny,
Gdy w tym głosie, któregom u ciebie nie znała,
Dusza twa ku mnie, z mroków, płomieniem wy-
[rzała,
Pamiętasz? Pod mem oknem wtedy?.. pod balko-
[nem?..

Kocham cię i ubóstwiam czuciem nieskończonym!
Więc czytając twe listy, widzisz, od miesiąca,
Żyłam, głosu owego ciągle słuchająca,
Ciągle nim upojona i oczarowana...
I jeśli tu, to wina jest mojego pana!

Gdyby do Penelopy, co przędła przykładnie
Jegomość pan Ulisses pisywał tak ładnie,
Pewno-by nie siedziała, czekając, u krosna,
Lecz, jak Helena, szaleń porwana, miłosna,
Leciałaby ku niemu, gubiąc kłębki z wełną...

Chrystyan.

Lecz...

Roksana.

...Czytałam, znów czytałam... byłam ciebie
[pełną...

Byłam tak bardzo twoją!.. Każda ćwiartka biała,
Płatkiem z kwiatu twej duszy być mi się zdawała...
Każde słówko—jak ogień... Jak płomień—litera...
W każdej czuć serce, które z tęsknoty umiera...
Potężna, szczerza miłość—w każdej się maluje.

Chrystyan.

Ach? Potężna i szczerza? To się czuje?

Roksana.

Czuje!

Chrystyan.

Więc przybywasz...

Roksana.

Do mego kochanka i—pana!
Podniósłbyś mnie, wiem o tem, gdybym na kolana
Padła tu! Więc ma dusza przed tobą ukleka —
(I tej podnieść nie zdoła odtąd twoja ręka.)
I błaga przebaczenia—(A właśnie w tej chwili
Przebaczyć musisz! Nużby w bitwie mnie zabili!)—
Żem cię zrazu, jak motyl lecący w ogrody,
Znieważyla,—kochając dla samej urody!

Chrystyan.

Ach, Roksano!

Roksana.

A później, jak ptasze, gdy w sieci
Gałązek się trzepocze, nim w lazur uleci,
W połowiem—piękność ducha twojego i ciała,
Wahając się—pomiędzy obiema—kochała.

Chrystyan.

A teraz?

Roksana.

O, sam teraz zwyciężyłeś siebie!
Twój ptak, wyrwał się z kwiecica i utonął w niebie...
Teraz—duszę twą tylko, Najdroższy, miłuję!

Chrystyan.

Ach, Roksano!

Roksana.

Czy pan mój szczęśliwym się czuje?
Bo powiedz! Być kochanym dla tego, czem ręka
Losu, na krótko stroi nas,—to męka
Sercu, chciwemu wielkiej, szlachetnej miłości!
Lecz teraz, kiedy ciało twój duch nie zazdrości,
Gdy wieczystem swem pięknem promieni ci lice,
Odkryłam twej urody całą tajemnicę.

I widzę ją dziś lepiej—bo nie widzę—wcale!

Chrystyan.

Ach!

Roksana.

Czy o swem zwycięztwie wątpisz jeszcze?

Chrystyan.

Ale

Roksano!...

Roksana.

O cóż chodzi, Niedowiarku miły!...

Chrystyan.

Ja tej miłości nie chcę! Ja chcę by wróciły
Dnie, kiedyś mnie kochała poprostu dla tego,
Że...

Roksana.

Że?.. Widzicie państwo człeka niewdzięcznego!
Więc, że kocham dziś lepiej, więcej, niż kochałam,
To się skarży!... Płacz jeszcze!... Jeszcze ręce za-
[łam!]

Chrystyan.

Niel Pierwej było lepiej!...

Roksana.

Nie znasz się, mój panie!
Teraz właśnie jest wielkie, prawdziwe kochanie!
Ubóstwiam cię, i choćbyś nawet mniej był świetny.

Chrystyan.

O, nie...

Roksana.

Choćby i wcale, choć-byś był i szpetny,
Choćby cała twa piękność z wiatrem uleciała...

Chrystyan.

Nie mów tak!...

Roksana.

Owszem! mówię!... jeszczebym kochała!

Chrystyan.

Brzydkiego?..

Roksana.

Tak, brzydkiego! Przysięgam ci!

Chrystyan.

Boże!...

Roksana.

Jesteś teraz szczęśliwy?

Chrystyan (*głosem zdławionym*).

Tak...

Roksana.

Co ci?...

Chrystyan (*odpychając ją lekko*).

Nic... Może

Pójdiesz na chwilę do tych—wszak czekają
Na twój uśmiech!—Co w oczach twoich poledz dzi-
[siał mają.

(*wskazuje garstkę kadetów w głębi*).

Roksana (*rozczulona*).

Ty drogi mój!

(*idzie ku kadetom, którzy ją otaczają z pełnym
uszanowania pośpiechem*).

SCENA DZIEWIĄTA.

Chrystyan, Cyrano. *W głębi Roksana rozmawia
z kapitanem Carbon de Castel-Jaloux i kilkoma ka-
detami.*

Chrystyan (*woła ku namiotowi Cyrana*).

Cyrano!

Cyrano (*wychodzi z namiotu w rynszlunku bojowym*).

Co?...—Przez Boga w niebie!

Jakżeś blady!..

Chrystyan.

Nie kocha mnie.

Cyrano.

Co?..

Chrystyan.

Kocha ciebie.

Cyrano.

Jakto?.. Czyliś oszalał?..

Chrystyan.

Kocha duszę moją.

Cyrano.

Więc?..

Chrystyan.

Więc cie! ie!—A ty—ją! Ot jak rzeczy stoją.

Cyrano.

Ja?..

Chrystyan.

Wiem.

Cyrano.

Prawda.

Chrystyan.

Jak waryat!..

Cyrano.

Więcej.

Chrystyan.

Mów z nią zatem!

Cyrano.

Nigdy!

Chrystyan.

Czemu?

Cyrano.

Z tym nosem?..

Chrystyan.

Nie zależy na tem...

Kochałaby mnie brzydkim.

Cyrano.

Mówiła?!..

Chrystyan.

Mówiła.

Cyrano (*z umiesieniem*).

O, bądź błogosławiona, pani moja miła!..

(*innym tonem*)

Ale nie! Nie wierz temu! Wszak to sensu niema!

Nie chwytaj jej za słowa rękoma obiema!

Ja...—już i tak szczęśliwy, że myśl litościwą

Miała powiedzieć ci to!.. Ale jako żywo

Nie wierz! I strzeż się zbrzydnać, bo by ci tej zmiany

Nie przebaczyła!

Chrystyan.

Owszem! Niech wiem, czym kochany!

Cyrano.

Nie... Nie!

Chrystyan.

Tak! Niech wybiera. Wyznaj wszystko

[szczerze!

Cyrano.

O nie! O, byle nie to!

Chrystyan.

Tak! Niechaj wybierze.

Mamże, dla mej urody, szczęście twoje w grobie
Złożyć?

Cyrano.

A ja, mam szczęście twoje wydrzeć tobie,
Iż traf mi przyrodzony wyrazić pozwala
To, co ty—może—czujesz?..

Chrystyan.

Nie! Dość mi rywała

Własnego nosić w sobie!

Cyrano.

Nie kuś mnie! O Boże!..

Chrystyan.

Ślub nasz był potajemny, zerwany być może.

... Jeżeli ja nie zginę, lub ty—w tej potrzebie...

Cyrano.

Zaciął się!..

Chrystyan.

Tak, zaciąłem! Chcę, albo dla siebie

Samego być kochanym, albowiem też—wcale!

Słuchaj. Pójdę zobaczyć co robią na wale...

Nim wrócę, rozmów się z nią, i niechaj wybierze

Jednego z nas.

Cyrano.

O, ciebie!..

Chrystyan.

Tak! tak! ufam... wierzę...

(*woła*).

Roksano!

Cyrano.

Nie!..

Roksana (*przybiegając*).

Wolałeś?

Chrystyan.

Cyrano coś ważnego tobie

Ma powiedzieć!

Roksana (*odwraca się żywo do Cyrana. Chrystyan wychodzi*).

Ważnego?..

Cyrano (*tracąc głowę*)

Poszedł!.. Co ja zrobię!..

(*do Roksany*)

Ależ nie! Nic ważnego! Znasz go, pani, przecie!
Nadaje wagę rzeczom najbliższym na świecie!

Roksana (*żywo*).

Bo może wątpi o tem, com mi tu mówiła?..

Tak... Widziałam, że wątpi!

Cyrano (*biorąc jej rękę*).

Lecz... to prawda była?..

Roksana.

O tak!.. Kochałabym go, choćby...

(*waha się przez chwilę*).

Cyrano (*ze smutnym uśmiechem*).

Cięzko pani

Wyrzec to słowo przy mnie!..

Roksana.

O!...

Cyrano.

Ono nie zrani

Mnie! Więc--choćby był—brzydki?

Roksana.

Tak...

(*Strzały za sceną*).

Ha! otóż i strzały!

Cyrano (*plomiennie*).

Okropny?..

Roksana.

Tak! Okropny!

Cyrano.

Zeszpecony cały?

Straszny?..

Roksana.

Tak! Choćby straszny!.. Choćby oszpecony...

Cyrano.

I chociaż byłby—śmieszny?..

Roksana.

... Śmieszny?... W oczach żony?..

Cyrano.

Kochałabyś go, pani?..

Roksana.

Nawet więcej może!

Cyrano (*pomieszany na stronie*).

Więc prawda! Więc to może szczęście!.. Wielki
[Boże...

(*Do Roksany*).

Ja... Posłuchaj...

Le Bret (*wchodzi nagle i woła półgłosem*).

Cyrano!...

Cyrano (*odwracając się*).

He?...

(*Le Bret mówi mu po rachu dwa słowa*).

Cyrano (*wypuszczając rękę Roksany—z krzykiem*).

Ha!...

Roksana.

Co takiego?

Cyrano (*z osłupieniem do siebie*).

Skończone!

(*Słysząc nowe strzały*).

Roksana.

...Znów strzelają!

(*Idzie w głąb chcąc wyjrzeć za scenę*).

Cyrano (*jak wyżej*).

...Nigdy już jej tego

Nie powiem!

Roksana (*chce wybiedz*).

Co się stało?

Cyrano (*zabrzymując ją żywo*).

Nie!

(*Wchodzi Kadeci, ukrywając między sobą dzwiganą ciężar i grupując się tak, aby Roksanie przystępu nie dać*).

Roksana (*z niepokojem*).

Ci ludzie?...

Cyrano (*odprowalając ją na bok*).

Ale

Nie! Nie!

Roksana.

...Więc chciałeś mówić?...

Cyrano.

Ja? Chciałem? Nie wcale!

Ja nie chciałem mówić!... Mogę przysiąc!... Zgo-
(*uroczyście*) [la!..

Przysięgam: Wielki umysł i duszę anioła

Miał Chrystyan!

(*spozstrzega się ze zgrozą*)

— To jest—ma je!

Roksana (*z wielkim krzykiem*).

Miał!...

(*rzuca się ku garści stojących kadetów i roztrąca ich*).

Cyrano.

Wszystko skończone.

(*Roksana spozstrzega Chrystyana leżącego na ziemi w płaszczu*).

Roksana.

Chrystyan!...

Le Bret (*do Cyrana*).

...Wziął pierwszą kulę! To szczęście szalone!

(*Roksana rzuca się na ciało Chrystyana. Strzały. Szcękł broni. Łoskot. Bębny*).

Carbon de Castel-Jaloux (*wbiega na scenę z dobytą szpadą w ręku*).

Atak!... Do broni!...

(*Przebiega na drugą stronę szanca. Kadeci śpieszą za nim*).

Roksana.

Chrystyan!...

Głos Carbona (*z drugiej strony okopów*).

...Kadeci tu staną!...

...Stó!... Formuj się!...

Roksana.

Mój Chrystyan!...

Carbon.

Mierz... lont!

(*Ragueneau przybija niosąc wodę w szyszaku*).

Chrystyan (*gasnącym głosem*).

Ha... Roksano...

Cyrano (*szybko i cicho do ucha Chrystyana — podczas gdy nieprzytomna z bólu Roksana rozrywa na własnych piersiach białinę, i macza płótno w wodzie*).

— Bracie! Wszystkom jej wyznał! Kocha tylko [ciebie!

(*Chrystyan zamyka oczy*).

Roksana.

...Co, drogi?...

(*do Cyrana*)

Lecz... na Boga w niebie!

On nie umarł?... On żyje?...

Carbon.

Ładunek—zębami!...

Roksana.

Ach... ach!... Twarz jego stygnie pod memi [ustami!

Carbon.

Cel!

Roksana.

List...

(*otwiera*)

...do mnie!...

Cyrano.

Mój list...

Carbon.

Pa!...

(*Strzały muszkietów. Krzyki. Wrzawa bitwy*).

Cyrano (*usiłując uwolnić rękę, którą trzyma klęcząca Roksana*).

Ale tam się bije

Chorągiew moja!

Roksana (*przytrzymując go*).

Jeszcze chwilę!... On—nie żyje.

A tyś go znał!...

(*placze z cicha*).

...Nieprawdaż?... To duch był wybrany!...

Cyrano (*stojąc z odkrytą głową*).

Tak, Roksano!

Roksana.

...Poeta wzniosły... niesłychany!

Cyrano.

Tak, Roksano!

Roksana.

...Miał umysł genialny... natchniony!

Cyrano.

Tak, Roksano!

Roksana.

...A serce... serce—za miliony!...

Duszę zachwycającą... tkliwą...

Cyrano (*siłnie*).

Tak, Roksano.

Roksana (*rzucając się na ciało Chrystyana*).

I umarł!... I ja tracę tę duszę kochaną!...

Cyrano (*dobytą szpadę — na stronie*).

Ha! Nic mi nie zostaje, jak poledz! Dlaboga, Wszak mnie w nim oplakała!...

(*Stychać trąby w oddali*).

De Guiche (*ukazując się na szancku z odkrytą głową, ranny w czoło, mówi głosem grzmięcym*).

..Trzymać! Trzymać wroga

Na sobie!... To gra sygnał!... To nasi o staję...

Roksana.

Krew i łzy na tym liście...

Głos (za sceną krzyczy).

Zdaj się!...

Głos kadetów.

Nie! Nie zdaję!

Ragueneau (który wdrapawszy się na wierzch karęty, patrzy na pole bitwy ponad szansem).

Będzie kaszał!...

Cyrano (do de Guiche'a wskazując mu Roksanę).

— Ja natrę, a ty, Hrabio, z tego

Miejsca ją zabierz, błagam!

Roksana (cicha i mówi gusnącym głosem).

Łzy jego.. Krew jego..

Ragueneau (zeskakuje z karęty i bieży do niej).

Mdleje...

De Guiche (na szansem do kadetów wściekle).

Trzymać ich!... Kroćset...

Głos za sceną.

Złóż broń!

Głos kadetów.

Nie. Nie złożę!

Cyrano (do de Guiche'a).

Pozwól, Hrabio, niech ja tam ręki mej przyłożę!

Jesteś ranny, dowiodłeś rzetelnego męstwa,

Ocal i ją i siebie!

De Guiche (śpieszy do Roksany i bierze ją w ramiona).

A nam, do zwycięstwa

Czasu tylko!...

Cyrano.

To dobrze!

(woła ku Roksanie, którą de Guiche, przy pomocy Ragueneau, wnosi zemdloną).

Zegnaj mi, Roksano!

(Wrzawa. Krzyki. Zamieszanie. Ranni Kadeci schodzą i padają na scenie. W chwili gdy Cyrano chce się rzucić na szansem, zatrzymuje go Carbon de Castel-Jaloux krwią oczu kły).

Carbon.

Łamią nas... Dwakroć jestem ranny partyzantą *).

Cyrano (krzyczy do Gaskończyków).

Stać w kroku! Śmiało, Wiara!

(do Carbona podtrzymując go)

To nie, Kapitanie!

Mam pomścić dwoje trupa. Więc siły mi staniel!

— Chrystyana i — me szczęście!...

(Zstępują. Cyrano potrząsa kopią, do której drzewca przywiązana jest chusteczka Roksany).

...Wiej, wiej, znaczny jej cyfrą, ty mały sztandarze!

(zatyka drzewce w ziemię — do kadetów)

— W nich!... Bij zabij!... W nich, Wiara!...

(do grajka)

Stary! Na fujarzy!...

(Grajek gra. Na dźwięk pieśni dźwigają się ranni. Wyparci z szansem Kadeci obępują Cyrana i mały, powiewający z drzewca proporzec. Kareta pokrywa się, napętnia ludźmi, najeża rusznicami, i zmienia w redutę).

*) Rodzaj halabardy.

Jeden z kadetów (*ukazuje się na szanru, cofając się,
i bijąc ciągle wola*).

Wchodzą na szaniec.

(*i pada martwy*).

Cyrano.

Zaraz ich tu powitają.

(*Na szanru ukazują się nagle zwały hańiec nieprzyja-
ciół. W powietrzu powiewają wielkie sztandary Cesar-
skich*).

Cyrano (*komenderując*).

Pall...

(*huk palby z wszystkich muszkietów naraz*).

Krzyk (*w szeregach nieprzyjacielskich*).

..Pall...

(*Mordercza kononada Kudeci zewsząd padają trupem*).

Oficer hiszpański (*odkrywając głowę*).

— Któż są ci, co się tak zabijać dają?

Cyrano (*stając wśród świ-tu lecących kul, deklamuje*)

Oto gaskońskie są junaki

Carbona de Castel-Jaloux;

Bezczelni łgarze, zabijaki

Oto gaskońskie...

(*reszta gnie w śmiertelnej wrzawie bitwy*).

Koniec aktu czwartego.

AKT PIĄTY

Gazeta Cyrana.

Przekład

Włodzimierza Zagórskiego.